Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 41.

Nr. 23. | Warszawa, 18 listopada (1 grudnia) 1900 r. | Rok II.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



TRAFIONY.

Od Redakcyi.

Z Nowym Rokiem rozpoczynamy w Imię Boże trzeci rok wydawnictwa „Łowca Polskiego."

Nieustannem staraniem naszem będzie, aby „Łowiec Polski" dawał jaknajdokładniejszy obraz życia łowieckiego na całym świecie, a tem samem polskiemu myślistwu dopomagał w dążeniu za postępem zarówno w zakresie hodowli zwierzyny łownej, jak i prawidłowego na nią polowania.

Nie bawiąc się w szumne zapowiedzi, których ziszczenie częstokroć nie od samej Redakcyi zależy, wymieniamy tylko parę tytułów prac, które w roku przyszłym zamierzamy dać naszym czytelnikom.

Przedewszystkiem drukować będziemy monografię, nagrodzoną na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa p. t.

SARNA

Przez

Wiktora Stephana.

Rzecz oryginalnie napisana przez Nadleśnego dóbr Willanowskich, w kołach fachowych myśliwych zjednała sobie powszechne uznanie.

Dalej mamy przygotowany przekład z niemieckiego dziełka p. t.

Strzelba myśliwska i jej historya

Przez

Jerzego Kocha.

Jest to podręcznik, traktujący zwięźle a wyczerpująco historyę broni myśliwskiej, sposób jej fabrykacyi, postępy, jakie w tej dziedzinie poczyniono aż do ostatniej chwili, oraz praktyczny sposób użytkowania broni myśliwskiej.

W dodatku książkowym drukować będziemy pracę p. t.

Hodowla bażantów.

Dzieło to napisał pierwotnie Goedde, ale w ostatnich czasach poprawił je i przerobił *Staffel*, cesarski bażantarnik z (Fürstenwaldu, na Szlązku) który znany jest w Niemczech jako specyalista-bażantarnik.

Wobec braku najelementarniejszych dzieł z zakresu hodowli bażanta w języku polskim, mniemamy, że spolszczenie tego podręcznika będzie zupełnie na czasie i przyczyni się nie mało do rozwoju hodowli tego ptaka, które może być prawdziwą a cenną ozdobą naszych polowań.

Zamierzamy również drukować przekład bardzo cenionej w Niemczech broszury

D-ra Maksa Neumeistera p. t.

ŻYWIENIE JELENI I SARN.

Autor, dyrektor królewskiej Akademii leśnej w Tarancie, traktuje swój przedmiot naukowo i wyczerpująco.

Oto główniejsze prace, jakie ukażą się na łamach „Łowca Polskiego" w roku przyszłym, obok wielu innych artykułów, ściśle do programu naszego pisma zastosowanych.

Do dzisiejszego N. „Łowca Polskiego" dołączamy blankiety przekazów pocztowych dla prenumeratorów na prowincyi z prośbą o jaknajrychlejsze odnowienie przedpłaty na rok następny, dla uniknięcia zwłoki lub przerwy w odbieraniu numerów „Łowca Polskiego."

Prosimy również przychylnych dla naszego pisma prenumeratorów, którzy rozpowszechnienie „Łowca Polskiego" uważają za rzecz pożyteczną, o nadsyłanie nam adresów tych myśliwych, których interesować może pismo łowieckie, abyśmy im mogli przesłać numer okazowy „Łowca Polskiego."

Polowanie na dzikie kozy.

(Capra aegagrus).

Pewien myśliwy niemiecki bardzo zajmująco opisuje w „Wild u. Hund" polowanie na bezoary w Persyi.

„Życzenie moje, pisze p. P., zapolowania na bezoary miało się nareszcie ziścić. Uzyskawszy pozwolenie od marszałka dworu szacha perskiego, bo w tamtych rewirach najwięcej ich się znajduje, wyruszyliśmy w kilku konno z Teheranu ku Kaswinowi. Był to prześliczny poranek styczniowy, a przytem dodawało nam otuchy nadzieja ładnego polowania. Mijaliśmy budy herbaciane, oazy wiejskie, karawany ciągnące wolno, coraz dalej i dalej, mknąc godzina za godziną. Pustynia i stepy w całym swym majestacie rozciągały się przed nami; zdaleka widniały góry ze swemi dolinami i przepadlinami.

Około południa stanęliśmy przed wsią, u stoku gór położoną, gdzie wygodny w jakimś dworku letnim znaleźliśmy odpoczynek. Ludność wiejska witała nas z wielką uprzejmością w przeciwieństwie do miejskiej, która europejczyka wprost impertynencko traktuje.

Nim nadszedł wóz z naszemi prowiantami zabiliśmy na pieczeń zająca i kuropatwę. Rozmówiwszy się ze strzelcem dworskim, którego nam dodano, co do programu na dzień następny, udaliśmy się na spoczynek. Wczesnym rankiem wsiedliśmy na koń, by się udać na wyznaczone stanowiska. Dojechawszy po godzinie do jakiejś rozpadliny, musieliśmy jeszcze dwie godziny iść piechotą. Była to nużąca droga po skalistym i gliniastym gruncie, ciągle pod górę. W ten sposób doszliśmy do jakiegoś przesmyku, po drugiej stronie którego ukazały nam się bezoary. Tutaj mieliśmy na stanowiskach czekać na naganke, pędzącą ku nam zwierzynę. Mój przyjaciel miał stanowisko, podług mnie, bardzo niewygodne, bo ze zbyt ograniczonym widokiem na okolicę. Ja się udałem o kilkaset metrów dalej, gdzie mi wyznaczono pyszne miejsce. Ledwo się jako tako usadowiłem, sztucer 8 mm. opatrzywszy, gdy het daleko ujrzałem zwierzynę, ku mnie się zbliżającą.

Pers, który mnie towarzyszył, nie mógł się wstrzymać od okrzyków niecierpliwości. Schwyciłem go gwałtem za

Powolne wymieranie żubra

W PUSZCZY BIAŁOWIEZKIEJ

przez

Eug. Buchnera

(Z niemieckiego).

(Dokończenie)

Ową słabą płodność tłomaczy Eichwald i Dołmatow w sposób następujący:

Stare, silne byki a niezdatne już jako reproduktory odpędzają w czasie gonienia się młodsze od krów, przez co krowy pozostają w stanie jałowym. To też proponowano, by co rok pewną ilość owych starców nieudolnych odstrzeliwać; obiecywano sobie ztąd bardzo wiele korzyści dla zwierzostanu żubrów.

Podług mnie powyższa definicya słabej płodności żubrów jest mylna.

W okresie grzania się krów, który trwa 2—3 tygodni, żyją żubry tak samo jak i przedtem w stadach, złożonych z krów i byków; nawet wówczas bardzo stare sztuki, które zwykle pustelniczy pędzą żywot, do stad się przyłączają.

Ponieważ peryod ten trwa 3 tygodnie, a stare byki ze swemi „wybranemi" nie opuszczają stada, więc także i młode, zdrowe sztuki mają sposobność zadawalniania swych namiętności nieraz przy tej samej krowie. Że wskutek walk, staczanych między sobą, niejeden z ran polegnie, przyznaję; to jednak nie pociąga jeszcze za sobą jałowości krów. Ja uważam tę słabą płodność, a po części i bezpłodność żubra jako wynik degeneracyi (Innzucht).

„Chów w sobie" wywołał w żubrach proces degeneracyjny.

To przypuszczenie moje zdają się popierać i inne objawy patologiczne, które zwykle idą w parze z degeneracyą. Do tego należy skarłowacenie poszczególnego rodu zwierzęcego.

Nie miałem wprawdzie do dyspozycyi seryi wag i miar żubrów ani z lat dawnych, ani teraźniejszych, jednakże z wzmianek, rozrzuconych tu i owdzie w literaturze, napewno wnioskować można, że z biegiem czasu żubry w puszczy Białowiezkiej zmalały.

Oprócz tego zauważono u krów brak mleka; według umyślnie czynionych przez Auera obserwacyj cielęta nieraz zdychają w skutek zasychania mleka w wymieniu matki. Objaw ten niczem więcej nie jest, jak również skutkiem „chowu w sobie" (Inzucht); wszyscy hodowcy bydła dawno o tem wiedzą. To same symptomata zauważono także u żubrów w zwierzyńcu księcia Pless.

Nadleśny Strahlborn w notatkach swoich odróżnia dwa rodzaje żubrów w puszczy Białowiezkiej, a mianowicie: 1) bardzo wysokie i silnej budowy, o szorści w zimie prawie czarnej, w lecie ciemno-brunatnej, włosie bardzo długim, brodzie kręcącej się, ogonie kiściatym; 2) żółto-brunatne, o wiele mniejsze i szczuplejsze, o krótkiej brodzie, prawie że bezwłosym ogonie i małych rogach. Z 11 sztuk, które Strahlborn w r. 1858 przesadził z puszczy do parku, wówczas założonego, było 7 z gatunku pierwszego, 4 z drugiego.

Notatki owe Strahlborna co do dwóch gatunków są dla mnie wielkiej doniosłości, bo nie ulega żadnej wątpliwości, że owe sztuki słabsze, żółto-brunatne, to produkta „chowu w sobie;" są to potomkowie już zdegenerowanych rodziców. W r. 1892 przesłała administracya puszczy do muzeum zoologicznego szkielet bardzo starego żubra, który, prócz nienormalnych rogów, kości przedniej nogi miał spróchniałe. Zapewne wskutek tej choroby zwierzę zdechło. Choroba ta podług mnie także jest skutkiem degeneracyi. Objawu tego, jako następstwa degeneracyi, dowiedziono niejednokrotnie na zwierzętach domowych. Liebe, znany przyrodnik, opisuje takie same próchnienie kończyn u niedźwiedzia kopalnego (*Ursus spelaeus*) i przypisuje to degeneracyi.

Wypada mi wymienić jeszcze jeden szczegół wielkiej wagi dla pracy niniejszej t. j. nienormalny stosunek płci żeńskiej i męzkiej w kolonii żubrzej w Białowieży.

Według różnych autorów stosunek ten tak się przedstawia. Czytamy u Brinkena, że obserwacye lat wielu wykazały stosunek byków do krów jak 2 : 1. To samo twierdzi Dołmatow, Eichwald i wielu innych autorów.

Jak wiadomo stosunek obu płci reguluje się zwykle sam przez się w całym świecie zwierzęcym, jak tego dowiodły badania Dusinga. Dlaczegóż więc tutaj rzecz się ma inaczej. Düsing dowiódł, że chów w sobie w rodach zwierzęcych, powoduje nadliczebność płci męzkiej. Nie jest więc wykluczonem, że liczebna przewaga byków nad krowami u żubrów w puszczy jest także wynikiem degeneracyi.

W wywodach powyższych starałem się dowieść, że owe zastraszające objawy „chowu w sobie" już od dawna poczęły się okazywać u żubrów w puszczy Białowiezkiej. To też przypuszczenia Wrześniowskiego i Westberga w tym kierunku wydają mi się słusznemi, i dochodzę do wniosku, że „chów w sobie" jest powodem nie tylko powolnego rozmnażania się, ale i ciągłego zmniejszania się zwierzostanu żubrów w puszczy.

---

kark i kazałem mu warować („arani") jak psu przy kamieniu Wówczas mogłem skupić całą uwagę na zwierzynę, która, spuściwszy się w kotlinę górską, ukazała się po mojej stronie na 300 metr. przedemną: trzy kozły, jeden kapitalny i dwa słabsze. Raptem zerwał się silny wicher ze śniegiem i wszystkie trzy schowały się gdzieś za odłamem skały. Myślę sobie. „Cierpliwości—wy do mnie przyjdziecie, skoro naganka się zbliży" i otuliwszy się kożuszkiem, czekałem. Trwało to z godzinę—ale gdy słońce się ukazało, zwierzyna poszła bokiem w góry. Mój Pers spał jak zabity. Naraz widzę trzy stada, pędzące wprost na mnie, jakie 60 sztuk przynajmniej. Śledzę oczyma za najlepszym kozłem, by mu posłać kulę, gdy naraz całe stado poszło pędem w bok. Pokazało się, że Persowie mego towarzysza usadowili się na widocznej skale i nie mogli powstrzymać swego entuzyazmu na widok zwierza, przez co wszystko spłoszyli. Gdy tak ze złości zgrzytam zębami i posyłam tamtych nad sobą do wszystkich dyabłów przebiega przedemną małe stado kóz na strzał. Ze złości zmierzyłem się do najsilniejszej sztuki i zabiłem na miejscu. Po małej chwili widzę jeszcze jedną pojedynczą sztukę, pędzącą ku mnie, i poznaję w niej wcale ładnego kozła. Niestety strzał mój tym razem chybił. Na dziś polowanie było skończone; mój towarzysz wcale nie przyszedł do strzału. Wyjeżdżaliśmy tak pełni otuchy, a wracaliśmy strudzeni i zawstydzeni.

Umówiwszy się co do programu dnia następnego, udaliśmy się na spoczynek. Ze ślicznem słońcem wyjechaliśmy na drugi dzień do tak zwanego miotu szacha, bo Nasredin, lubił tam polować i miał tam nawet swą czatownię, gdzie mój towarzysz obrał sobie stanowisko; ja stanąłem dalej w głębokim śniegu.

Niedługo czekałem, gdy jaknajspokojniej, na jakie 300 metrów, zaczęło się zbliżać ku mnie stado zwierzyny. I znowu powtórzyła się ta sama scena, znowu szkaradni Persowie swemi krzykami zwierzynę spłoszyli.

Nie miałem wiele czasu na refleksye, bo naraz zaroiło się ze wszystkich stron od zwierza. Wszystko szło wprost na mego towarzysza. Istny ogień rotowy słychać było ztamtąd. Tymczasem i na mnie wypadło 13 sztuk; ubiłem jednego kozła tylko, a mój towarzysz tylko dwie kozice; znowu Pers mu przeszkodził, bo, gdy, wystrzeliwszy ze sztucera 8 mm. chciał chwycić za czterolufkę, ujrzał Persa, siedzącego na niej i ani myślącego ztamtąd się ruszyć; siłą go musiał zmu-

Degeneracya owa postępuje wprawdzie bardzo wolno, a to z następujących powodów. Trwa to bowiem bardzo długo, nim cały zwierzostan żubrów tak się spokrewni, by wszystkie sztuki ze sobą były w mniej lub więcej blizkiem pokrewieństwie. Lecz im mniej żubrów w puszczy tem stan jest groźniejszy. Wykazały też doświadczenia hodowców, że nietylko łączenie się w rodzinie wywołuje degeneracyę, lecz także i długi pobyt w tem samem miejscu i w zupełnie jednakowych warunkach życiowych. Stan ten wytwarza jednolitość ustroju (konstitutionelle Gleichheit), która z czasem doprowadza do degeneracyi, jak to wykazuje Schiller Tietz, nazywając to „indirekte Konsanguinität und Inzucht." Jestem przekonany, że i ten czynnik wielką u żubrów w puszczy Białowiezkiej odgrywa rolę.

Z tego wszystkiego wnoszę, że kolonia żubrów powoli wprawdzie, ale ciągle dąży do upadku. Ostateczny zanik tego zwierza jest jeszcze bardzo, bardzo daleki, jeżeli będą zarządzone środki, zapobiegające zwyrodnieniu. Roztrząsanie tej kwestyi nie wchodzi w zakres mej pracy. Podobny los spotkał tura (*Bos primigenius*) w Polsce. Wrześniowski pisze o nim, że w XII-tym stuleciu był on w Polsce dość liczny, a w XVI-tym wieku już go tylko znaleźć było można w puszczy Jaktorówka, gdzie go taką samą troskliwą otaczano opieką jak dziś żubra w puszczy Białowiezkiej. Jednakże wszelkie środki ochronne nic nie pomogły—ostatni tur zdechł na początku XVII stulecia.

Praca niniejsza traktuje wprawdzie tylko o żubrach i ich wymieraniu w puszczy Białowiezkiej, jednakże wyciągnąć z niej można wnioski, odnoszące się do całego świata zwierzęcego. Literatura fachowa jest pod tym względem jeszcze bardzo uboga. Kolonia żubrów w puszczy Białowiezkiej dała nam możność dowiedzenia, że w niektórych razach i zwierz, nawet w wolnym stanie żyjący, wskutek „chowu w sobie" degeneruje i powoli wymiera. Ja, ze swej strony, stosuję to również do zniknięcia z powierzchni ziemi owych olbrzymich zwierząt ssących z okresu dyluwialnego. W świecie naukowym kwestya ta jeszcze nie jest zamkniętą, i zdania są podzielone. Darwin bystrym swym rozumem przypuszczał, że zwyrodnienie z czasem może wyniszczyć cały poszczególny ród zwierzęcy, ale brakowało mu obserwacyj i doświadczeń w tym kierunku. Po nim Gust. Jager w dziełach swych domyśla się tego także, lecz mnie się zdaje, że dopiero praca niniejsza zupełnie jasno wykazuje, że powodem wymierania poszczególnego gatunku zwierzęcego jest po większej części zwyrodnienie.

sió do usunięcia się; tymczasem najlepsze sztuki przeszły, i tylko dwie kozice padły ofiarą.

Następnego dnia zajęliśmy ten sam rewir, co dnia zeszłego, z tą tylko różnicą, że powietrze było śliczne. Już przeleciało kilkanaście kóz obok mnie, kozła ani jednego! Naraz ujrzałem pyszną sztukę nad sobą na jakie sto metrów; spadł w ogniu z łoskotem ze skały; to samo zrobił drugi, mniejszy, który zaraz po nim się ukazał, jako i trzeci stary, prawie siwy kozioł. Ubiłem więc tego dnia trzy sztuki. Następnego dnia siedliśmy na koń, ruszając z powrotem ku Teheranowi, dość zadowoleni z rezultatu wyprawy. Na zakończenie zaznaczyć wypada charakterystyczną różnicę między kozicą alpejską a kaukazką; kaukazka nie wystawia czat, jak to czynią kozice w Alpach, i nie odzywa się na trwogę owem charakterystycznem gwizdnięciem.

Bażant angielski i racyonalne odświeżanie krwi.

W ostatnich kilku latach zaczęto w Niemczech sprowadzać bażanty lub jaja bażancie z Anglii w celu krzyżowania z krajowemi dla odświeżenia krwi. Anglik, wzór hodowcy bażantów, co rok stara się zasilić swą bażantarnię nową krwią. Nie ulega wątpliwości, że to jest koniecznem, nie chcąc ptaków narażać na zwyrodnienie. Dawniej starano się w Niemczech temu zapobiedz w ten sposób, że odstrzeliwano pewną ilość kogutów co rok i sprowadzano zkądkolwiek z kraju inne na to miejsce. Jednakże z biegiem lat ta metoda zawiodła, bo i te rody krajowe musiały się ostatecznie tak spokrewnić, że widoczną była degeneracya. Poczęto sprowadzać jaja i żywe ptaki z Czech, ojczyzny bażantów. Lecz i ta droga nie okazała się skuteczną, a to dla tego, że rok rocznie znaczniejsze bażantarnie w Austryi i Czechach sprowadzają setkami kury z Niemiec w tym samym celu, a Niemcy nie mniejszą ilość ztamtąd. Więc i w tym razie spokrewnienie stało się nieuniknionem, a z czasem zwyrodnienie. To też praktyczni hodowcy postanowili popróbować krzyżowania z angielskiemi bażantami. Pierwsze próby robił baron Rotschild. Nadleśny jego, pan S., który jest powagą na tem polu, tak o tem pisze: „W r. 1892 sprowadziliśmy z Anglii jaja bażancie. Wyniki były bardzo dobre. Przez krzyżowanie angielskich z naszemi stworzyliśmy rasę zdrową, silną i odporniejszą na zmiany powietrza od naszych krajowych. Oryginalne koguty angielskie odznaczają się szeroką białą obrączką na szyi, piórami na grzbiecie blado zielonemi, połyskującemi, skrzydłami o brunatno-żółtym odcieniu. Bażant angielski lot ma nadzwyczaj szybki i wzbija się wysoko. Jest on przytem większy od naszych. Z doświadczenia każdemu mogę gorąco polecić ten sposób odświeżania krwi. Próba udaje się prawie zawsze." Takie same dobre rezultaty osiągnęli i inni hodowcy w Niemczech z kogutami angielskiemi.

Kto się kosztu nie boi, niechaj lepiej sprowadza ptaki żywe, niż jaja, bo trudno mieć dostateczną gwarancyę, czy są świeże i z dobrego gniazda. Z drugiej strony, sprowadzając jaja, prędzej się dojdzie do celu, bo ma się i koguty i kury oryginalne do krzyżowania.

Jak należy postępować, chcąc szybko dobre osiągnąć rezultaty? Poleca się albo wszystkie krajowe koguty wystrzelać i odpowiednią ilość angielskich na ich miejsce wpuścić do zwierzyńca lub, jeżeli jakieś okoliczności na to nie pozwalają, co rok po kilka oryginalnych angielskich tak długo do bażantarni sprowadzać, póki przymieszka krwi angielskiej nie wystąpi dobitnie u kogutów pod postacią owej białej obrączki na szyi i zielonego grzbietu. Nadmienić jeszcze wypada, że w Anglii hodują dwa gatunki bażantów t. j. zwyczajnego, czyli ciemno-szyjnego i biało-obrożnego, który właśnie na ląd stały sprowadzanym bywa.

Polowanie na borsuka.

Pomiędzy leśnemi drapieżnikami, przyczyniającemi największe szkody w gospodarstwie łowieckiem, pierwszorzędne miejsce zajmuje borsuk, czyli jaźwiec (*Meles taxus*). Jest to zwierzę 3 stopy długie, a 1 stopę 5 cali wysokie. Okryty jest borsuk grubym, dość rzadkim włosem, podobnym do szczeciny, podkładkę zaś pod włos stanowi żółtawy puch. Włos szary, pomięszany z czarnym, leży gładko pochylony ku tyłowi. Głowa bywa albo biała, czarno pręgowana, albo szara jak i cały tułów; pod brzuchem jest włos koloru czarnego. Tejże barwy są nogi, krótkie, szerokie, opatrzone silnemi łukowatemi pazurami. Pysk ostro zakończony i uzbrojony bardzo ostremi zębami. Dodać tu jednak należy, że zęby te wypadają jaźwcowi, gdy tenże dochodzi późnego wieku. Ogon krótki,

kiściasty, pod osadą którego znajduje się woreczek z gruczołkami, wydzielającemi nieprzyjemną, ostrą woń. Szczęki silne, muskuły utrzymujące je nader silnie rozwinięte. Czaszka stosunkowo mała, zaopatrzona na wierzchu grzebieniem. Szyja prawie tejże długości co głowa, krótka, muskularna. Uszy zaokrąglone, małe, gładko do głowy przystające. Tułów krępy, walcowaty, niezgrabny. Oczy małe, czarne, wypukłe. Muskuły silnie rozwinięte, podobnie jak u innych zwierząt drapieżnych, przeważnie w łapach.

Borsuk żyje w nadzwyczaj głębokich norach, zazwyczaj w lesie. Jednakże sam nie kopie nor, ale woli zajmować gotowe. W tym celu wchodzi do nory lisa i w niedelikatny sposób wypędza ztamtąd gospodarza. Nieraz stoczona bywa między lisem i borsukiem walka na śmierć i życie, rozstrzygająca o tem, kto ma być posiadaczem nory. Niezawsze ten pojedynek kończy się zwycięztwem borsuka, będąc bowiem silnym, ale niezgrabnym, a nie mogąc swobodnie poruszać się w ciasnej jamie, ulega nieraz borsuk chytrości i ostrym zębom lisa, który zostaje w swojej norze. Borsuk zaś, pragnąc zdobyć bez trudu siedzibę, ponawia swoje odwiedziny w mieszkaniu lisa, a naprzykrzywszy mu się, dopina celu bez walki, gdyż lis, ciągle niepokojny sam, wynosi się ze swojego domostwa. Wtenczas borsuk zabiera się do uporządkowania swego nowego mieszkania. Będąc znacznie grubszym od lisa, jaźwiec nie może się pomieścić w wązkich kanałach lisiej rezydencyi. Dlatego też rozkopuje norę, a do tej roboty ma wiele kwalifikacyj, gdyż muskularne łapy i ostre pazury służą mu wybornie przy kopaniu.

Borsuk jest to zwierzę drapieżne, dowodem tego są zęby i pazury; wyrządza też znaczne szkody w gospodarstwie łowieckiem i zasługuje na tępienie. Żywi się drobną zwierzyną, pożera młode zające, oraz ptactwo, gnieżdżące się na ziemi, nie pogardza też jajami. W potrzebie zaś spożywa pokarm roślinny przyczyniając w polu dość znaczne szkody. Jaźwiec jest nader żarłoczny, przez wiosnę i lato je z dużym apetytem. Od tego narasta mu pod skórą gruba warstwa tłuszczu, który lud prosty używa jako lekarstwo. W późnej jesieni jaźwiec wchodzi do nory i zasypia na całą zimę. Właściwie nie jest to sen, ale rodzaj odrętwienia, w czasie którego borsuk żyje tylko własnym tłuszczem. Chociaż warstwa nagromadzonego pod skórą szmalcu jest dość gruba, jednakże musi wystarczyć borsukowi na kilka miesięcy zimowych i jesiennych, dla tego też apetyt jaźwca musi być ograniczony do *minimum*. Taki sposób odżywiania się jest bardzo praktyczny, gdyż borsuk, jako zwierzę mięsożerne, nie mógłby nagromadzić w swej jamie zapasów mięsa na kilka miesięcy, a nie wychodząc z nory z powodu zimna, byłby skazany na śmierć głodową, gdyby go nie była obdarzyła natura tą naturalną śpiżarnią.

Jaźwiec w jesieni, gdy jest tłusty, waży z górą 45 funtów, na wiosnę zaś i w lecie nie więcej nad 30. Waga jednak zależy od wieku zwierza.

Jeżeli chodzi o tłuszcz, należy polować na borsuka późną jesienią, ale przed wpadnięciem jaźwca w odrętwienie. Ponieważ znam kilka sposobów łowienia jaźwców, pragnąłbym zapoznać z nimi kolegów myśliwych, aby im ułatwić tępienie tych drapieżników.

Pierwszy sposób jest dość staroświecki i obecnie mało używany, najdostępniejszy dla kłusowników, jako nie przedstawiający wielkich trudności i nie wymagający broni palnej. Tego rodzaju polowanie powinno odbywać się na wiosnę. W tym celu, znalazłszy norę jaźwca, należy zabić jej wylot kołkami, aby mieć pewność, że zwierz w swej kryjówce przezimuje. Na wiosnę w tym czasie, gdy jaźwiec ma wyjść z nory, trzeba odetkać jamę, postawiwszy pionowo u jej wylotu kilka słomek. Tegoż dnia, o 10-ej wieczorem należy udać się w miejsce, gdzie jest nora jaźwca, wziąwszy ze sobą sforę gończych, worek, kilka kołków, 3 stopy długich, i widły żelazne. Jeżeli znajdzie się u wylotu jamy przewrócone słomki, a na ziemi ślady pazurów zwierza, będzie to dowodem, że borsuk wyszedł na łowy. Jaźwiec wychodzi jedynie w nocy szukać zwierzyny, można go też spotkać w tej porze na żerowisku. Postępując z wszelką ostrożnością, aby nie spłoszyć czujnego zwierza, należy rozsforować psy i puścić takowe w las, pokazawszy im poprzednio tropy, znajdujące się u wylotu jamy. Psy po rosie wieczornej ostro pogonią i w kilka chwil znajdą zwierza, który spłoszony graniem ogarów wnet ku jamie umykać pocznie. Myśliwy powinien wtedy wpuścić w wylot jamy worek i umocować jego brzegi kołkami, aby rozpędzony jaźwiec nie przerwał go, wpadając do jamy. Borsuk ucieka przed psami i wbiega do nory, ale u wejścia zastaje rozciągnięty worek. Korzystając z tego, myśliwy powinien nadzwyczaj szybko zadzierzgnąć sznurkiem brzegi worka, zamykając w nim zwierza. Następnie zaś wyciągnąć jaźwca z workiem i zakłuć go widłami. Do tego polowania mogą być używane tylko gończe i tropowce, gdyż jamniki za tropem wnet do jamy wpadną, szukając w niej zwierza, a polowanie będzie bezowocne, gdyż w ciemnościach nie można rozkopać tak głębokiej nory, jak jaźwca; spłoszony zaś borsuk wyjdzie dopiero następnego wieczora.

Drugi sposób polowania w nocy na borsuki jest następujący. Należy wziąć ze sobą widły i pochodnię lub świecę, a poszedłszy o zmroku nad norę jaźwca zasiąść tam w największej cichości, zatkawszy najprzód wyloty nor, z wyjątkiem jednego, najwięcej uczęszczanego przez borsuka. Zapaliwszy światło, postawić takowe u wylotu odetkanego kanału i czekać spokojnie, aż jaźwiec zwabiony światłem wyjdzie na powierzchnię ziemi, a wtedy z nadzwyczajną szybkością przebić go widłami lub zastrzelić.

Pierwszy sposób jest możliwy tylko w lesie, gdyż w polu zwierz zdaleka ujrzy niebezpieczeństwo i umknie w przeciwną stronę. Drugi sposób jest dostępny wszędzie, aby tylko była noc ciemna.

(D. n.)

J. C.

Zagraniczne firmy puszkarskie.

Wobec rozwijania się na wielką skalę produkcyi broni na Zachodzie, wobec powstawania coraz to nowych fabryk, z których każda zaleca swój wyrób, przeciętny myśliwy, chcąc nabyć broń, nie może zoryentować się w tym chaosie i traci wszelką miarę porównania. By choć w części tę lukę zapełnić, mam zamiar w niniejszym szkicu przedstawić produkcyę broni myśliwskiej za granicą, z wykazaniem wybitniejszych puszkarzy w każdym kraju.

Zaczynam od Anglii. Bronie angielskie, ze względu na trwałość, dokładną robotę i dobroć materyału, zyskały sobie oddawna zasłużoną sławę w całym świecie. Angielscy puszkarze używają dziweru własnego wyrobu, zaczynając od tańszych gatunków, (Boston, Birmingham) a kończąc na najwyższych, (Laminated Steel i Crolle), lufy zaś stalowe robią przeważnie ze stali Withwortha. Ogniskami przemysłu puszkarskiego są Birmingham i Londyn. Do pierwszorzędnych puszkarzy zaliczają się: *James Purdey*, znany w całej Europie; wyrabia on tylko wysokie gatunki broni, a mając klientelę przeważnie pośród arystokracyi angielskiej, słynie z wygórowanej ceny.

Westley Richards, obok wysokich gatunków wyrabia i tańsze bronie (najtańsza kurkowa 150 rs.), ale te pod względem roboty pozostawiają wiele do życzenia. *W. Greener*, autor znanej książki o puszkarstwie, również wyrabia tańsze bronie (od 100 rs. kurkowe), ale wygląd ich jest wcale niepokaźny. Wogóle tanich angielskich broni nie warto nabywać; o wiele lepiej za tę cenę kupić broń belgijską lub niemiecką. *W. Scott*, którego bronie na średnią cenę są może najlepiej odrobione. Oprócz wyżej wymienionych, bardziej znanych u nas, również do pierwszorzędnych należą: Stefan

Grant, Holland & Holland, (specyalista od sztucerów) Lancaster i Rigby. Do drugorzędnych zaś zaliczają się: Altendorf & Wright, Ford, Field, Jefferic, Osborne, Webley i wielu innych. W tej kategoryi na wyróżnienie zasługuje Webley (specyalista od rewolwerów). Jako fabrykant luf słynie Tomasz Kilby w Birminghamie.

W Belgii ostatniemi laty produkcya broni wzmogła się znacznie, (sama Lieżska Manufaktura wyrabia rocznie około 10,000 sztuk) a ogniskiem tego przemysłu jest miasto Liége. Jako pierwszorzędni puszkarze słyną: *August Lebeau*, wyrabia przeważnie wysokie gatunki broni i zajmuje w Belgii takie mniej więcej stanowisko, jak Purdey w Anglii. *August Francotte*, właściciel jednej z największych i najlepszych fabryk broni w Liége, używa do luf dziweru własnego wyrobu, a stali angielskiej Siemens Martin. Wszystkie jego bronie od najtańszych do najdroższych odznaczają się dokładnem wykończeniem. Równie zasłużonem uznaniem cieszy się *Lieżska Manufaktura*, wyrabiająca specyalnie bronie ze stalowemi lufami Cockerilla, za które otrzymała 1-szą nagrodę na obecnej wystawie Paryzkiej. Ostatniemi laty zasłynął *N. Bodson*, jako specyalista w wyrobie broni, przeznaczonych do „*tir aux pigeons*"; mają one dawac nadzwyczajną gęstość (75%) przy odpowiedniej penetracyi. Do drugorzędnych puszkarzy należą: Clément, Rongé, Pieper, Pirlot & Frésart, Lepage à Liége, (należy go odróżnić od francuzkiego puszkarza Fauré Le Page w Paryżu), Ancion, Forgeron, Tholet i inni. Z tych na wyróżnienie zasługuje Clément (specyalista od rewolwerów). Pierwszorzędni puszkarze belgijscy wysokie gatunki broni wykończają zwykle „à la Purdey" t. j. według jego fasonu.

We Francyi przemysł puszkarski koncentruje się głównie w mieście St. Etienne; tam znajduje się wielka fabryka broni „*Manufacture française d'armes à feu*", wyrabiająca w znacznej ilości broń myśliwską (pomiędzy innemi bezkurkową „Idéal" własnego systemu). Z paryzkich puszkarzy do pierwszorzędnych się liczą: *N. Guyot, Fauré Le Page, Galand* (specyalista od rewolwerów), *Gastine-Renette, A. Nouvelle* i inni. Jako fabrykant luf znanym jest Heuse-Lemoine.

W Niemczech głównem ogniskiem produkcyi broni jest miasto Suhl, a pośród wielu miejscowych fabrykantów pierwsze miejsce zajmuje *Sauer;* on to wyrabia w ogromnej ilości bronie z lufami stalowemi Kruppa, które są bardzo rozpowszechnione i zdobyły sobie ogólne uznanie. Obok Sauera należy postawić fabrykę bezkurkowych broni „Nimrod", która używa do luf stali Witteńskiej (Wittener-Stahl). We Frankfurcie nad Odrą znajduje się fabryka bezkurkowych broni Teschnera (systemu Teschner-Collath).

Nareszcie w Austryi na wyróżnienie zasługują: *Springer* w Wiedniu, dostawca dworu, specyalista od sztucerów; *J. Nowotny* w Pradze Czeskiej, jeden z najlepszych puszkarzy europejskich; bronie jego i sztucery pod względem wykończenia nie ustępują wyrobom pierwszorzędnych majstrów innych krajów.

Na zakończenie kilka słów o stalowych lufach, tak dziś używanych. Z pośród wielu gatunków stali na wyróżnienie zasługują trzy: Withwortha, Kruppa i Cockerilla, a to z powodu ustalonej już reputacyi i znacznego rozpowszechnienia.

Który z tych gatunków najlepszy, trudno rozstrzygnąć wobec sprzecznych zaświadczeń różnych probierni broni; bądź co bądź, nie ulega wątpliwości, że stal jako materyał na lufy, nie ustępuje w niczem dziwerowi, a przewyższa go trwałością i wytrzymałością.

Co do ceny to stal Withwortha jest najdroższą, (para luf kosztuje około 10 funt. sterl. blizko 100 rs.) stal zaś Kruppa i Cockerilla znacznie tańsza (para luf około 50 rs.). Każdy z wymienionych gatunków stali posiada swoją markę fabryczną z odpowiednim napisem: Withwortha rysunek wyobrażający wieżę i napis „*Sir Joseph Withworth's fluid compressed steel*"; Kruppa — trzy kółka i napis „*Gewehrlauf Stahl*"; Cockerilla — kogut i napis „*Acier universel.*" Oprócz tego Krupp i Cockerill wyrabiają niższy gatunek stali, (bez owych znaków) używany na lufy do tańszych broni. O wyrobie sztucerów i rewolwerów pomówię innym razem.

Adryan Bieńkiewicz.

STARY PRZESĄD.

Francuzki kynolog, p. de la Rue, opisując historyę powstania rasy wyżłów St. Germain, przytacza następujący szczegół. Pointerka czystej krwi *Miss* była raz powiązana z epanielem i urodziła szczenięta mieszane. W czasie następnego okresu grzania się łączono je wyłącznie z krótkowłosym brack'em, lecz z pomiędzy siedmiorga szczeniąt, cztery były długowłose. To samo miało się powtarzać we wszystkich następnych miotach; pomimo łączenia Miss tylko z krótkowłosemi psami, w każdym miocie bywała pewna część szczeniąt długowłosych. Miał to być stały, choć niewyjaśniony, wpływ owego powiązania suki z epanielem. Wiara w możliwość podobnego faktu bardzo jest rozpowszechniona między myśliwymi i hodowcami. Zmarły Emeryk Nowicki z Nowo Ukrainki, bardzo znany w swoim czasie jako hodowca pointerów, także wierzył w ujemny, trwający do końca życia wpływ łączenia rasowej suki z nieodpowiednim psem. Jeżeli jednak nie będziemy przyjmowali z dobrą wiarą podobnych opinij, lecz rozpatrzymy się w nich bliżej, to musimy je uznać za przestarzały przesąd, takiej samej wartości, jak tyle innych wyjaśnionych obecnie i odrzuconych bajek.

Od urodzenia szczeniąt do nowego okresu grzania się suki upływa zwykle około czterech miesięcy czasu. W tym nowym okresie jajniki suki wydzielają pewną ilość jajeczek, które wytworzyły się bez żadnego wpływu dawniejszych kopulacyj lub poprzedniej brzemienności. Jajeczka te bywają zapładniane w przewodzie jajowym przez nasienie samca, które znów nie może ulegać żadnym dawniejszym wpływom, gdyż wytwarza się w organizmie tegoż samca.

Kiedy zapłodnione jajeczka dostają się dla dalszego rozwoju do macicy, nie zastają tam pozostawionych po poprzedniej brzemienności jakichś form, któreby zmuszały nowopowstający płód do przyjmowania swoich kształtów tak, jak np. odlew śpiżowy przyjmuje kształty form, w jakich jest odlany. Macica jest rodzajem przytułku, w którym rozwijają się i rosną kolejne serye zarodków, a materyału do rozwoju dostarcza im organizm matki.

Te serye zarodków zamieszkują macicę w odstępach kilkomiesięcznych i każda nowa serya nie zastaje tam żadnych pozostałości po poprzednich. Jednem słowem, nie może istnieć i nie istnieje żadna przyczyna, którąby pozwalała na przedłużenie wpływu kopulacyi do następujących miotów.

Zkąd jednak wzięła się wiara w podobny wpływ i dlaczego utrzymuje się ona uparcie nawet między ludźmi, zajmującymi się specyalnie hodowlą zwierząt? Postaram się wytłomaczyć ten dziwny objaw na paru przykładach.

Przed dziesiątkiem lat niejaki p. Artynow pod Moskwą zajął się hodowlą rasowych psów myśliwskich, przeważnie setterów laveracków. W tym celu, między innemi, sprowadził z Anglii prześliczną laveraczkę Vicomtesse, zapłaconą bardzo drogo (jak mówiono 2500 rub.) i nagrodzoną następnie na jednej z moskiewskich wystaw złotym medalem. Sukę tę powiązano z Fredem, kupionym na wyprzedaży psiarni księcia Solms i pochodzącym także od najznakomitszych laveracków. Szczenięta po takich reproduktorach p. Artynow rozprzedał bardzo łatwo, wkrótce jednak pojawiły się w „Pryrodzie i Ochocie" skargi nabywców, że potomkowie Freda i Vicomtessy, rosnąc, zamieniają się na kostromskie gończaki.

Artynow pieniądze pobrane za szczenięta natychmiast zwrócił, a w obronie własnej ogłosił bardzo długi i szczegółowy artykuł. Opisał on w nim urządzenie swej psiarni, panujący w niej porządek i subordynacyę, pomieścił rodowody Vicomtessy i Freda i dokumenty dotyczące ich kupna. W końcu zapewniał, że przeprowadził najściślejsze śledztwo i że możliwość powiązania suki z jakimkolwiek innym psem a nie Fredem jest zupełnie wykluczona. Wobec tych zapewnień pozostawały tylko dwa możliwe wyjaśnienia niewątpliwej kundlowatości szczeniąt: albo książe Solms sprzedał nie prawdziwego, ale jakiegoś podrabianego Freda, co wobec ogólnej opinii o tej znanej w całej Europie psiarni było niemożliwe, albo też Vicomtessa była kiedyś w Anglii połączona z kundlem i to się odezwało na potomstwie Freda. Na szczęście dla prawdy, psiaki stawały się coraz bardziej podobne do kostromskich gończych a psów tej rasy nie ma zupełnie ani w Anglii, ani w Niemczech. Artynow więc zarządził nowe śledztwo, które wykazało, że Vicomtessa, przed dopuszczeniem do niej Freda, powiązała się, przez nieuwagę służby, z kostromskim psem, co przed właścicielem zatajono. Gdyby szczenięta pochodziły nie od kostromskiego ogara, ale od jakiego zwyczajnego kundla, przyjętoby z dobrą wiarą przypuszczenie o dawniejszym mezaliansie suki, i zwolennicy przesądu mieliby o jeden dowód więcej na stwierdzenie swego poglądu.

Drugi podobny wypadek miał miejsce w psiarni ś. p. Emeryka Nowickiego. Psiarnia ta urządzona była pod każdym względem wzorowo, z dużym nakładem pracy i pieniędzy. Obszerny kwadratowy dziedziniec otoczony był zabudowaniami, w których mieściły się bardzo przestronne pomieszczenia, osobne dla psów, dla suk karmiących, dla szczeniąt odstawionych i t. d. Nie zapomniano nawet o dużej izbie dla psów chorych, które należało odosabniać. Dziedziniec łączył się przez furtkę z ogrodem. Psy dla ruchu i porządku wypuszczano kolejno partyami na dziedziniec i do ogrodu. Dla żywienia psów i utrzymywania porządku było stało dwóch stróżów, a właściciel, zapalony amator, sam czuwał prawie nieodłącznie nad wszystkiem. W czasie jednej z moich wizyt w Nowo-Ukraince zwiedzaliśmy w godzinach porannych całą psiarnię bardzo szczegółowo; między innemi Nowicki pokazał mi importowaną z Anglii pointerkę Lemon of Kippen. Suka ta była w peryodzie grzania się i następnego dnia miano do niej dopuścić pointera ciężkiego typu Hero III-go. Trzymano ją zamkniętą w oddzielnej, obszernej izbie. Kiedy w parę godzin później Nowicki musiał zająć się jakiemiś sprawami swego urzędowania, a ja sam poszedłem znów do psiarni, z ogromnem zdziwieniem zobaczyłem w jednym z kątów podwórza tęż samą Lemon, związaną z krótkonogim Sussex-spanielem. Zawiadomiłem zaraz Nowickiego, sprawa się wytoczyła, winny niedozoru dyżurny stróż został ukarany, ale co się stało to się stało. Rzeczą jest pewną, że gdyby nie mój wypadkowy pobyt w Nowo-Ukraince, stróż byłby swój niedozór zatail, a fakt urodzenia się od Lemon szczeniąt kudłatych i krótkonogich przypisano by jakiemuś dawniejszemu mezaliansowi Lemon ze spanielem.

Faktów, podobnych do wyżej opisanych, mógłbym przytoczyć znacznie więcej; zdarzają się one tak w liczniejszych psiarniach, jak i u myśliwych mających tylko po jednej suce. Przyczyną urodzenia się nierasowych szczeniąt jest zawsze niedozór służby albo samego właściciela, ale że do podobnego niedbalstwa nikt się prędko nie przyznaje, musiano szukać tłómaczenia w jakichś teoryach o wpływie powiązania suki z nieodpowiednim psem na wszystkie następne mioty.

Jako przykład, ilustrujący tę sprawę z drugiej strony, mogę przytoczyć moje własne cztery pointerki. Z powodu koczującego życia, jakie prowadziłem, i przemieszkiwania w okolicach, w których nie było odpowiedniego psa, wszystkie one miewały pierwsze szczenięta ze zwyczajnemi kundlami, a jednak łączone następnie z psami rasowemi nie urodziły ani jednego kundlowatego szczeniaka.

Wracając do wspomnianej na początku Miss, to prawdopodobną przyczyną rodzenia przez nią długowłosych szczeniąt było to, że jakimś jej dziadkiem lub pradziadkiem był setter. Atawizm często jest powodem podobnych, trudnych niby do wytłómaczenia niespodzianek.

Na zakończenie zrobię jeszcze jedną uwagę dla mniej doświadczonych właścicieli suk rasowych: zwykle, przy pierwszem już powiązaniu suki następuje zapłodnienie wszystkich wydzielonych przez jajniki jajeczek; rzadko kiedy zostaje jedno lub dwa niezapłodnione. Jeżeli więc suka przez niedozór złączy się pierwszy raz, rozumie się licząc w każdym okresie grzania oddzielnie, z jakim nieodpowiednim psem, cały miot trzeba uważać za stracony i szczenięta, zaraz po urodzeniu, należy zniszczyć, nie dając im odessać suki. Jeżeli zaś wypadkowy mezalians nastąpi po parokrotnem już połączeniu z przeznaczonym dla suki psem, to szczenięta będą zupełnie dobre i taki niepożądany udział innego psa pozostanie bez żadnego na nie wpływu. Tembardziej nie będzie to miało wpływu na następne mioty.

August Sztolcman.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Michla (gub. wołyńska), *w listopadzie.*

Korzystając z wolnej od służbowych zajęć chwili, chwytam za pióro, aby przesłać „Łowcowi Polskiemu", kilka wiadomości z naszych stron. Zacząć muszę wiadomością — niestoty—smutną. Łoś nasz, o którym w poprzednich moich korespondencyach wspomniałem—nie żyje!

Był całą zimę w lasach Zasławskich, przeważnie w rewirze Lutereckim i żywił się w porębach i gałęziami liściastych drzew, czasem dostał się i do torb drwalów, gdyż był wielkim amatorem chleba razowego. Na wiosnę jednakże poszedł za Horyń do lasów Sławuckich, z których go przepędzono do zwierzyńca w Sławucie. W miesiącu sierpniu książę kazał go napowrót przypędzić do rewiru Luterockiego, aby się złączył z klempą, która wraz z rocznym swym synem trzymała się przeważnie w tymże rewirze. Lecz okazało się, że było już zapóźno, gdyż klempa, nie znajdując tu towarzysza, widocznie wybrała się w lasy, gdzie jeszcze są łosie. Łoś nasz, w którym widocznie zbudził się popęd płciowy, biegał dzień i noc, mrucząc i stękając szczególniej po nad płotem, którym tutejsze lasy są ogrodzone, szukając wyjścia. Dnia 15 września b. r. znalazł miejsce, gdzie była wierzchnia żerdź złamana i tam też przez płot przesadził. Strażnik leśny, obchodząc swój oddział, widział ślady łosia i że łoś ogrodzenie przesadził, natychmiast więc puścił się z jednym gajowym za dezerterem w pogoń. Łoś szedł w kierunku północno-zachodnim przez lasy obywatela Hermana z Krzywina, następnie przez lasy rządowe i dostał się w nocy koło godziny 10 pod Ostróg na miejsce, gdzie rozerwiści odbywali ćwiczenia w strzelaniu do tarczy. Tam rozrzucił tarcice, służące jako tarcze i gdy żołnierze, będący na posterunku, chcieli go odpędzić, atakował ich.

Żołnierze dali znać naczelnikowi wojennemu do Ostrogu i ten kazał go zastrzelić. Wtedy dano do niego 5 strzałów i przekłuto go bagnetami. Biedny łoś zaczął wtedy uciekać, lecz za późno! Przebiegł jeszcze z wiorstę i na łące pod Ostrogiem zakończył życie. Gajowi nasi, idąc za śladem i według wskazówek, otrzymanych od ludzi, których wypytywali wszędzie po drodze, nadeszli dnia 16 rano na miejsce katastrofy i zastali jeszcze łosia ciepłego, lecz naczelnik wojenny wydać go nie chciał, pomimo protestu starszego strażnika. Dopiero w kilka dni później oddał delegowanemu leśniczemu p. K. skórę i rogi. Tak skończył „nasz" łoś, któregośmy bardzo lubili i w samej rzeczy nikomu nic złego nie robił oprócz tego, że rozrzucał kilka kopic siana i wywracał dla rozrywki słupy dystryktowe. Przez ten czas swojej swobody, ogromnie się poprawił — nie do poznania — rozrósł się, rogi miał w przeszłym roku tylko na 10 cali długie zagięte ku oczom szpice, a w tym roku, dzięki dobrej paszy przez zimę i na wiosnę, nosił już bardzo ładne rogi; na jednej stronie miał 6 na drugi 5 odnóg, a wogóle nadzwyczaj kształtne, szeroko rozłożone i ślicznie oparione szufle. Tylko szkoda, że żołnierze źle je wyrąbali, respect. wypiłowali. Rogi te znajdują się obecnie w Sławucie w pałacu.

Polowanie z wyżłem, tak jak wszędzie, u nas skończone, kuropatw mieliśmy sporo, jednakże nie wiele można było po przeszłej, prawie bezśnieżnej zimie spodziewać się,

przepiórek bardzo mało. Natomiast obdarzyła nas Diana wybornym przelotem słonek. Już kilka lat nie było takiej obfitości tego szlachetnego długodzioba u nas, jak tej jesieni i teraz jeszcze pojedyncze marudery można spotkać. Co do zajęcy nic stanowczego powiedzieć jeszcze nie można, ale widoki nieszczególne.

Rezultaty polowań na kuropatwy były dość mierne, nie z powodu braku zwierzyny, lecz z przyczyny niebywałych upałów, które u nas panowały. O godzinie najdalej 11-tej zrana najlepszy i najwytrzymalszy legawiec był tak zmęczony, że odmawiał służby, szukając wody lub położył się w cieniu, gdzie tylko go znalazł.

Najlepiej zapowiadają się polowania na dziki. Przezimowały dobrze, a ponieważ żołędzie się trochę obrodziły, mają pożywienia dostatek — tak samo ma się rzecz i z sarnami. O rezultatach zimowych polowań nie omieszkam Sz. Redakcyę zawiadomić.

Herrmann.

Z Ahdaszu (Kaukaz), *w listopadzie.*

W poprzedniej notatce wspomniałem, że na Kaukazie niebezpiecznie jest polować samemu bez towarzyszy, gdyż podobną odwagę można przypłacić życiem, dla tego też najczęściej tutejsi myśliwi chodzą na polowanie w kilku. Nieraz jednak, nie mogąc znaleźć towarzysza, wybieram się sam jeden, zwykle w swym uniformie sądownika, który na Kaukazie ma pewne znaczenie, a służący mój przychodzi później na wskazane miejsce, by zabrać do domu ubitą zwierzynę.

Piastuję od pięciu lat posadę sędziego śledczego w miasteczku Ahdaszu, elizawetpolskiej guberni, i jestem znany stałym tutejszym mieszkańcom; oprócz nich jednak przybywają tu na zimę z licznemi stadami owiec Lezgini z Dagostanu, z pomiędzy których nie wszyscy mnie znają, jak to miałem sposobność przekonać się wczoraj.

Właśnie wybiegłem z flintą i psem na kilka godzin, by zaopatrzeć spiżarnię w zwierzynę, nie zaprosiwszy żadnego towarzysza i mając tylko jedną czapkę ze swego uniformu sądowego, co pociągnęło za sobą nieprzyjemne następstwa, o czem opowiem później.

Na mokrych pastwiskach i zalanych wodą plantacyach ryżu pojawiło się tu sporo bekasów, więc w przeciągu godziny dałem do nich kilkanaście strzałów, poczem poszedłem na suche miejsca, by poszukać bażantów, a także turaczy — tych tak rzadkich, bo zamieszkujących tylko dolinę rzeki Kury, ptaków.

Nie zdążyłem przejść kilkuset kroków, gdy „Norman" mój zwietrzył nad rowem w zaroślach turacza, który poderwawszy się, padł po strzale z przełamanem skrzydłem, lecz w gęstych krzakach pies nie mógł go wynaleźć, gdyż skrył się w gęstwinie, by stać się pastwą szakala, których masa bywa w zaroślach. Po chwili z pobliskich krzaków osiny poderwał się drugi turacz, którego celnym strzałem położyłem prawie na miejscu; była to kura, nieco większa od naszej szarej kuropatwy i podobna do niej z upierzenia. Nieco dalej pies mój wyprężył się w trawie i zaczął szybko biedz wślad za turaczem, który wyciekł i poderwał się o kilkanaście kroków dalej z za grupy drzew, co uniemożliwiło strzał; na takowy jednak zbyt długo nie wypadło czekać, gdyż „Norman" w trawie znowu wynalazł takiegoż ptaka i skoczył nań znienacka, a wystraszony turacz zerwał się z krzykiem i padł po strzale. Był to kogut znacznie ładniejszy od kury i zupełnie inaczej opierzony: jego białe, czarne i miejscami szare pióra zdaleka wielce odróżniają go od kury.

Dalej na ściernisku podeschłej ryżowej plantacyi pies mój, zwietrzywszy stado bażantów, zaczął bardzo energicznie szukać. W tem, pokwakując, poderwał się cudny złocisty kogut o długim ogonie, a za nim podążyło kilka sztuk tych pięknych ptaków. Na strzał jednak było dosyć daleko; tylko jednego udało mi się położyć, a reszta pociągnęła do gęstego lasu, gdzie wyszukać ich byłoby zbyt trudno, więc nie rozpocząłem szukania.

Mając przy torbie kilka bekasów, turaczy i bażanta, pomyślałem o powrocie do domu, zamierzając po drodze ubić parę zajęcy, których na początku polowania unikam, by nie obciążać się zbyt zwierzyną, gdyż szaraków tu taka obfitość, że, wracając do domu, można liczyć na upolowanie kilku sztuk.

Zbliżyłem się właśnie do pastwisk, w pobliżu których Lezgini, w wiecznej swej wędrówce, zatrzymali się na zimę ze swemi stadami kóz i owiec, gdy w tem pomknął szarak, któremu strzaskałem skoki. „Norman", prędko dopędziwszy postrzałka, zaczął go dusić, a na krzyk konającego kota przybiegły z „jatagu" (miejsce gdzie są rozbite kibitki) trzy ogromne lezgińskie psy owczarskie i, usiłując odebrać mą zdobycz, rzuciły się na małego wyżła i zaczęły do mnie podskakiwać, pokazując swe duże, ostre zęby. Na wołanie me nikt nie przychodził; gdy więc niebezpieczeństwo wzmagało się, a zając ubity znalazł się w paszczy kundysa, wypaliłem z lewej lufy do jednego z napastników, poczem psy ze skowyczeniem uciekły, ale wkrótce przybiegli dwaj Lezgini, uzbrojeni w kindżały, rewolwery i ogromne kije i, krzycząc, jak śmiałem zabić ich psa, który wart więcej od konia i którego nie oddaliby za setki rubli; usiłowali zbliżyć się do mnie, zapewno zamyślając uczynić coś niedobrego. Nie pomagały wołania me łamanym tatarskim językiem, że pies rzucił się na mnie, że jestem sędzią śledczym, wreszcie, że zapłacę im, ile zażądają; Lezgini wciąż wołając, że na zabitego psa nie ma ceny, podbiegali do mnie coraz bliżej.

Położenie było nie do pozazdroszczenia: poddać się, to znaczy ryzykować życie, gdyż owi na wpół dzicy koczownicy obcego i nawet własnego życia za grosz nie cenią i dla nich wszystko jedno zabić człowieka, czy też kurczę; nie dopuścić zaś do siebie i strzelić, gdy będą zbyt napierać, byłoby bodaj jeszcze gorzej, gdyż z kibitek wybiegła cała gromada pasterzy, którzy na pewno ułożyliby mię na miejscu, gdybym którego z nich zabił lub ranił. Z początku więc, mierząc wprost w piersi swym napastnikom, krzyczałem, by nie śmieli zbliżać się, jeżeli im życie miłe, i tak posuwałem się w stronę pobliskiej wioski. Wkrótce jednak zauważyłem, że okrążają mię ze wszech stron, więc wypadło, złożywszy broń, zdać się na łaskę owych dzikich dzieci natury, ale przed tem zdołałem na tyle przybliżyć się do wspomnianej wioski, Kojlikaty, że już widać było Tatarów, pracujących w plantacyach bawełny. Napastnicy odebrali mi tylko strzelbę, zamierzając zemścić się na mym poczciwym „Normanie", którego jednak zdołałem uchronić od śmierci, krzycząc, by nie śmieli strzelać do psa; poczem, przywoławszy dla bezpieczeństwa paru Tatarów, zbierających watę, udałem się do wioski, by przywołać „starszynę" (wójta) do pomocy.

Gdy znalazłem się w wiosce, w której mnie znają, nabrałem więcej otuchy, widząc, że niebezpieczeństwo już minęło, kazałem więc wskazać mi drogę do tatarskiego mułły, Ibrahyma, który, dowiedziawszy się co zaszło, wraz z przywołanym starostą nawymyślał Lezginom, kazał im oddać mą strzelbę i przeprosić za całą awanturę, co ci niezwłocznie uczynili, uwierzywszy nareszcie, że jestem miejscowym sędzią śledczym pomimo mej myśliwskiej kurtki, niefortunnie wziętej na polowanie zamiast uniformu sądowego.

By nie obrazić gościnności mułły zostałem u niego na herbacie, poczem powróciłem konno do domu, gdzie żona zaczęła niepokoić się o mnie z powodu opóźnienia powrotu.

Lezgini za swój brutalny postępek ze mną poniosą zasłużoną karę.

Kazimierz Pruski

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa

Posiedzenie Rady, 14 listopada. Wydział Ochrony i Polowań wystąpił z wnioskiem, aby Ogólne Zebranie wyznaczyło fundusz do 500 rub. rocznie na koszta techniczne urządzenia polowań zbiorowych dla Członków Oddziału. Obecnie Członkowie, biorący udział w polowaniach zimowych zbiorowych ponoszą wszelkie koszta urządzenia polowania, a więc naganki, furmanek utrzymania i t. p., co wynosi 10 rub. od osoby. Doliczywszy do tego przejazd tam i z powrotem, oraz inne wydatki, suma ta niemal się zdwaja i dochodzi do 20 rub., co dla wielu Członków jest wydatkiem dość pokaźnym, jak na jedno polowanie. Wysokość tych kosztów nie jednego zapewne powstrzymuje od wzięcia udziału w zimowych polowaniach i jakkolwiek nigdy na nie kandydatów nie brak, to jednak corocznie zapisują się tylko jedni i ci sami kandydaci. Wydział chciałby uprzystępnić te polowania dla większego koła Członków, aby mogli korzystać z prawidłowo urządzonego polowania i tacy myśliwi, Członkowie Oddziału, którzy nie mają sposobności polować stylowo gdzieindziej, co miałoby dla nich nawet pewne pouczające znaczenie — dla tego też chciałby obniżyć składkę na każde jednorazowe polowanie do 5 rub., ale Oddział musiałby pokryć koszta naganki i furmanek z ogólnych funduszów, czyli dać swym Członkom zupełnie gotowe polowanie, wraz z myśliwskiemi podjazdkami, co pociągnęłoby wydatek (na trzy polowania zimowe) około 500 rub. Rada przedstawi wniosek Wydziału na Ogólne Zebranie z przychylną opinią.

Sąd gminny rypińskiego pow. zapytuje, czy p. Bolesław Płoski jest Członkiem naszego Oddziału i czy Członkowie naszego Towarzystwa wogóle obowiązani są na mocy ustawy rozciągać nadzór nad nadużyciami w przedmiocie nielegalnego polowania lub posiadania broni i czy mogą odbierać broń nie posiadającemu prawa na jej posiadanie, ani na polowa-

nie. Rada w odpowiedzi na powyższe pytania zawiadomiła rzeczony sąd gminny, że p. B. Płoski jest Członkiem Oddziału i przesłała sądowi ustawę Towarzystwa, której art. 1 opiewa, że Członkowie Towarzystwa winni współdziałać, czyli dopomagać miejscowym władzom administracyjnym w ukróceniu wszelkich nadużyć myśliwskich.

Członek Oddziału, p. Adolf Korsak, przedstawił wniosek, żądający wypracowania rodzaju instrukcyi objaśniającej: co według naszego prawa myśliwskiego wolno, a co jest zakazane i jakim karom podlegają nie szanujący tego prawa. Instrukcya ta winna być rozesłana do urzędów gminnych, gdzie włościanie mogliby się dokładnie zapoznać z prawami łowieckiemi, o których częstokroć nie mają pojęcia. Rada postanowiła wniosek ten przyjąć i wykonać, przesyłając go tymczasowo Wydziałowi Ochrony i Polowań dla opracowania i zreferowania tekstu owej instrukcyi.

Przy sposobności członek Rady, p. Łaszcz, poruszył kwestyę bardzo bolącą, o której już parokrotnie wspominaliśmy, a mianowicie legalnego kłusownictwa. Urzędnicy gminni, posiadający broń, polują niejednokrotnie w sposób rabunkowy na gruntach włościańskich, które wprawdzie niekiedy dzierżawią po nic nie znaczącej cenie, ale na których nic się nie uchowa, a wszystko co z okolicznych pól obywatelskich przyjdzie, niewątpliwie padnie ofiarą ich żyłki myśliwsko-kłusowniczej. Często bardzo dopomagają im w tych polowaniach włościanie, posiadający broń bez pozwolenia, na co owi urzędnicy gminni patrzą przez szpary. Otóż Rada prosi pp. Członków za naszem pośrednictwem, aby o każdym wypadku nadużycia praw myśliwskich przez urzędników gminnych zawiadamiali Radę, a nie omieszka ona dołożyć wszelkich starań, aby owo legalne kłusownictwo za pośrednictwem właściwych władz ukrócić.

P. Halkader donosi o pobiciu przez kłusownika stróża przy miejscu ochronnem i kradzieży słupów ochronnych. Niestety, jest to czysto osobista sprawa pomiędzy stróżem i kłusownikiem. W takich wypadkach stróż winien wytoczyć sprawę karną o pobicie kłusownikowi na zwykłej drodze, Rada zaś może tylko prosić naczelnika powiatu o wdrożenie śledztwa co do kradzieży słupów ochronnych.

Roczne Ogólne Zebranie Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa odbyło się w d. 28 listopada. Obecnych było przeszło 100 członków. Przewodniczył, z powodu nieobecności Prezesa, Członek Rady Blumental. O przebiegu ożywionych obrad pomówimy w następnym numerze, tu tylko zaznaczamy, że wszystkie punkta porządku dziennego, który podaliśmy w numerze poprzednim, zostały przez Ogólne Zebranie przyjęte i zatwierdzone.

Na przewodniczącego w Wydziale gospodarczym, a zarazem Gospodarza lokalu, wybrano p. Jana Dworzyckiego.

Drobiazgi Myśliwskie.

Późne przeloty. W tym roku jesienne przeloty ptaków bekasowatych, jak słonki i ficlauza są bardzo opóźnione z powodu łagodnego stanu pogody. Ficlauza zabił jeden z naszych znajomych jeszcze w d. 25 listopada.

Kuropatwy. Pomimo ogólnych skarg na mały stan kuropatw w Niemczech, Austryi i u nas, ubito na Węgrzech w rewirach arcyksięcia Józefa w październiku w przeciągu 3 dni 1,200 sztuk. Tak pisze „Der Deut. Jäger."

Dziwna epidemia panuje obecnie, jak donosi „Zwinger u. Feld," między zwierzostanem zajęczym w Würtembergii. Na polach napotyka się masę nieżywych szaraków. Istoty choroby nie zdołano jeszcze dotąd oznaczyć.

Z Prus Wschodnich donoszą, że nie pamiętają tam dawno tak kapitalnych jeleni, jak w tym roku. Rogi wszelkich ubitych sztuk są wybujałe i piękne. Przypisują to ostrej zimie ostatniej. Podobne uwagi zamieszczają i pisma niemieckie, oprócz „Dt. J. Ztg." Dziwna rzecz, że właśnie ostra zima tak wpłynęła na rozwój zwierzostanu w Prusach Wschodnich, zaznacza „Dt. J. Ztg." Widocznie dobre paśniki i dobre gospodarstwo łowieckie przyczyniło się do tego.

Bawarya. Donoszą ztamtąd do „Der Dt. Jäger," że rykowisko jeleni było tam z powodu ciepła nieosobliwe. Książę regent bawarski ubił z podjazdu 13-go października, polując kilka dni, 31 jeleni, lecz w przeszłym roku zabito w tych samych rewirach 60.

Późny ląg sarniąt. Pewien leśniczy w Austryi zauważył, jak donosi „Jagd Ztg.," w tych dniach dopiero sześciotygodniowe sarniątka, idące z matką przez pole.

Walka jeleni. W okolicy Greiz zeszedł cesarski leśniczy dwa ze sobą walczące jelenie; poplątały się one tak rogami, że nawet na widok leśniczego pierzchnąć nie mogły. Celny strzał położył koniec ich zapasom i męczarni.

Zmartwychpowstały rogacz. O ciekawem zdarzeniu donoszą z Schmalkalden (Würtembergya). Pewien myśliwy zabił z podjazdu rogacza; rogacz padł w ogniu, tak, że nie było wątpliwości, iż nie żyje. Umieszczono go w tyle na bryczce, myśliwy z furmanem zasiadł na przedniem siedzeniu. Raptem kozioł się zerwał i umknął w ogromnych susach.

Zająca koloru srebrzystego ubito na polowaniu w Würtembergii. Kazano go wypchać i oddano do muzeum.

Rzadka przytomność. Książę Abruzzów okazał rzadką przytomność umysłu w swej podróży pod biegun północny. Rozbito na lodowcach namioty, książę przechadzał się w pobliżu, gdy zbliżył się biały niedźwiedź. Książę pobiegł szybko po aparat fotograficzny, odfotografował niedźwiedzia i dopiero potem, schwyciwszy strzelbę, zabił go.

Borsuk jest widocznie amatorem bażantów. Pan v. B. pisze w „Wild u. Hund," że w czasie lęgu zniszczył mu borsuk (suka) połowę gniazd, wychwytawszy stare bażanty, siedzące na jajach.

Miła zdobycz. W Esslingen, nad Nekarem, ubito dzikiego łabędzia. Siąg skrzydeł wynosił 2,25 metra a długość ptaka od dziobu do końca ogona 1,45 metra. Rzadki ten okaz kazano na pamiątkę wypchać.

Zaraza pyska i racic. Pismo tygodniowe niemieckie „Tägl. Rundschau" podaje, że sarny także zapadają na tę chorobę, wychodząc na żer, gdzie się pasło chore bydło w dzień.

Hodowla żmij i wilków. Niktby nie przypuścił, że byli i są tacy, którzy dla zysku zajmują się hodowlą tych zwierząt. Otóż czytamy w „Dt. Jäg. Ztg.", że gdy w roku 1871 wojska pruskie biwakowały w okolicy Metz, zdarzało się między żołnierstwem mnóstwo wypadków śmierci wskutek ukąszenia żmii, w owych stronach dość pospolitej. Rząd niemiecki wyznaczył wysokie nagrody za zabicie żmii; naznoszono ich ogromne mnóstwo. Wreszcie wydało się, że większą połowę chwytali spekulujący na grosz chłopi w innych, o kilkanaście mil odległych stronach, skoro żmij w obrębie biwaków wojsk zabrakło.

Podobne wypadki zdarzały się w Ameryce, w stanie Wisconsin z wilkami. Rząd tamtejszy wypłacił w roku 1881 ni mniej ni więcej jak 11,000 marek premij za zabite wilki. Ta ogromna suma powstała w ten sposób. Myśliwi, żyjący z tego, prowadzili jaknajracyonalniejszą hodowlę wilków, hodowlę, jakiej żaden myśliwy-hodowca nie powstydził by się w swoich rewirach sarnich lub jelenich w Europie. Nie bili oni nigdy starej wilczycy, ani starszego wilka, tylko młodsze, by zawsze zwierzostan wilczy utrzymywał się na równej stopie. A gdy po kilku latach ilość wilków pomimo to się zmniejszyła w stanie Wisconsin, wpadli

owi zawodowi strzelcy na pomysł, by sprowadzić wilczyce i wilki z Minnesota, gdzie nagroda za zabicie wilka była bardzo nizka. Prawdziwie amerykańskie pomysły!

Strzelanie z otwartemi oczami. Nad strzałem z obu oczami otwartemi „Le Chasseur français" czyni spostrzeżenia i twierdzi, że każdy strzelający z broni śrótowej powinien strzelać, nie przymykając lewego oka. dalej, że strzelec, przymykający oko, nigdy nie może się tak szybko zmierzyć do zwierzyny jak taki, który ma obydwa oczy otwarte, co się ma dowodnie okazywać przy dubletach. Kto lewe oko przymyka, zasłania sobie całą lewą stronę obszaru i nie widzi dokładnie zwierzyny, twierdzi wspomniane pismo. Natomiast, gdy celujemy z obydwoma otwartemi oczami. ogarniamy większy krąg i szybciej chwytamy na cel zwierza. Jako przykład stawia autor rzeczonego artykułu grę w bilard, gdzie kule stanowią także cel, a nikt oka nie przymyka i poleca każdemu, by strzelał, nie zamykając lewego oka.

Że wielu myśliwych strzela z otwartemi oczami, to nie ulega wątpliwości i stanowi dowód, że przy strzelaniu z dubeltówki przymykanie lewego oka nie jest koniecznem; jest to tylko kwestya przyzwyczajenia. Natomiast system strzelania obydwoma oczami z broni, opatrzonej w muszkę i wizyer w żadnym razie nie może być stosowany.

Systemy broni wojsk sprzymierzonych w Chinach. Podług gazety Kolońskiej („Kölnische Zeitung") wojska sprzymierzone w Chinach posługują się następującemi systemami broni: Francya system Lebela (8,0 mm.), Austrya—Mannlich'a (8,0 mm.), Niemcy — Mausera (7,9 mm.), Anglia — Lee Metford (7,7 mm.), Stany Zjednoczone — Krag-Jörgensen (7,62 mm.), Rosya „Nogant Mougin" (7,62 mm.), Włochy model „Mannlicher Carcano" (6,5 mm.), Japonja ma broń małokalibrową Murata.

Chińczycy strzelają z broni ośmiomilimetrowej systemu Mannlicha. Wszelkie gilzy, wymienionych powyżej systemów broni, są nabite prochem bezdymnym lub też mało dymiącym. U wszystkich systemów broni kule są w pełnym płaszczu.

Rzadka zdobycz. „Dt. J. Ztg." donosi, że w nadreńskiej okolicy schwycił się w żelazo czarny bocian.

Rzadki wypadek zdarzył się strzelcowi hrabiego R. w Meklemburgii. Strzelał do kozła; ten po strzale stanął jak wryty i ani się ruszył nawet, gdy strzelec się do niego zbliżył. Okazało się, że miał przestrzelone oczy.

Niefortunne polowanie. Anglik, niejaki p. Atrill, zginął, polując na słonie w okolicy Porth Elisabeth. Postrzelił on słonia, samicę, która tak się rozżarła, że nim zdążył drugi raz strzelić, zgniotła go na miazgę.

Chwytanie kuropatw w samotrzask. Fabryka łapek w Haynau poleca celem chwytania żywcem kuropatw samotrzaski, otwierające się na wewnątrz. W owe klatki sypie się ziarno przez dni kilka, nie zamykając drzwiczek. Kuropatwy przyzwyczaiwszy się do owych klatek, cisną się do nich gwałtem, pchając drzwiczki ku wewnątrz, i w ten sposób się chwytają.

W Czechach ubito w minionym sezonie myśliwskim ogółem 1,342,898 sztuk zwierzyny, a mianowicie: 2,728 jeleni, 2,347 danieli, 17,015 sarn, 748 dzików, 504,497 zajęcy, 31,411 królików, 1,266 głuszców, 6,060 cietrzewi, 929 jarząbków, 60,007 bażantów, 587,841 kuropatw, 13,118 przepiórek, 2,003 słonek, 548 bekasów, 3,026 dzikich gęsi i 13,365 dzikich kaczek, a więc zwierzyny użytkowej ogółem 1,246,975 sztuk.

Szkodników zabito: 3,519 lisów, 822 wyder, 2,274 borsuków, 22,681 tchórzy, kun i łasic, 174 puhaczy i 66,453 mniejszych drapieżników. Suma 95,923 szkódników.

Pismo „D. Dt. J." dodaje od siebie, że rzadka ta ilość zwierzyny ubitej jest oznaką wysokiej kultury i dobrobytu.

Dwa dzikie łabędzie ubito na odnogach Elby pod Genthinem. Nie są one tam rzadkością, ale w tym roku nadzwyczaj wcześnie przyleciały, bo już w połowie września. Ważyły po 25 funtów, a pierza dały 3 funty.

W rewirach królewskich w Würtembergii zabito w roku 1899/1900. *Zwierza użytkowego:* Jeleni i danieli razem 388, dzików 132, sarn 322, zajęcy 2829, bażantów 622, kuropatw 594, słonek 33, krzyżówek 25, przepiórek 19. Razem 4,964 sztuk.

Drapieżników: Lisów 278, kun 67, tchórzy 103, borsuków 22, łasic 256, jeżów 160, wiewiórek 1,356, jastrzębi kuropatwiarzy 40, krogulców 190, myszołowów 363, czapli 9, srok 55, wron 1,216, kawek 1,039, kotów 366. Razem sztuk 5,679.

Suma ogólna: 10,643.

Jeż na wyspie Sylt. Na owej wysepce jeż jeszcze przed 20-tu laty nie był wcale znany. Dostał się tam później z faszynami, jakie ze stałego lądu, w celu umocnienia brzegów, sprowadzono. Obecnie stał się istną plagą. Ulubionem jego schronieniem są dziury w pagórkach, które mieszkańcy umyślnie dla gniazd dzikich kaczek robią. Kaczek tych jest tam mnóstwo, a jaja mają być bardzo smaczne. Wyspiarze bardzo pielęgnują te ptaki i systematycznie, podbierając jaja, zostawiają po 3 lub 4 w gnieździe dla wylęgu. To też zawzięcie tępią jeże, ale dotąd bez skutku.

Wwóz zwierzyny do Paryża. Podług statystyki oficyalnej importuje się do Paryża rocznie: 1,500,000 skowronków, 31,000 słonek, 277,000 przepiórek, 14,000 jeleni i sarn, 138,000 bażantów, 230,000 kwiczołów, 190,000 zajęcy, 650,000 kuropatw i 500 dzików. Większa część sprowadza się z zagranicy. Głównymi dostawcami są: Anglia, Holandya, Włochy, Norwegia i Niemcy. Prócz tego nadsyła mnóstwo przepiórek Egipt, skowronków Hiszpania, a Rosya białych zajęcy. Ceny przeciętne są następujące: Tuzin skowronków 1 fr. 65 cm. — 2,75 fr., słonka 3 — 5 fr. przepiórka 75 cm. -1 fr., bażant 5—6 fr., kwiczoł 40—60 cent., zając 5—7 fr., jeleń 50—170 fr., dzik 40—90 fr.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W Mirosławiu (Wielkie Księstwo Poznańskie) u p. Józefa Kościelskiego, odbyło się trzydniowe polowanie, na którem zabito w 12 strzelb 1200 sztuk (zajęcy i bażantów). Stan zajęcy w Poznańskiem jest w tym roku słabszy, niż można się było spodziewać; myśliwi przypisują to wiosennym przymrozkom. W polowaniach tych brał udział Henryk Sienkiewicz.

Bardzo szczupłe, zamknięte kółko myśliwych z okolic Mińska litewskiego dzierżawi polowania w dalszych okolicach. W końcu października (st. stylu) urządziło ono dwudniowe polowanie z naganką w oszmiańskim powiecie na grubego zwierza, na którem w 7-m strzelb ubito 7 łosi byków. Waga średniego łosia po wypatroszeniu wynosiła 10 pudów. Największy byk miał rogi o 9 palcach. Najefektowniejsza chwila polowania była w drugim dniu, kiedy w jednym miocie padły 4 byki. Przez 10 minut salwa nieustawała na całej linii. Królem polowania był p. Olgierd Swida, który zrobił dubleta (gładkie lufy, kaliber 10) do dwóch

w całym pędzie idących łosi i oba legły na miejscu. Jeden dostał kulę w komorę, a drugi pod ucho.

⁂

W dobrach Włodawskich w d. 3 listopada r. b. „t. j. w dzień ś-go Huberta, odbyło się polowanie w rewirze Kaplanowskim w 8 strzelb na którem zabito 2 dziki, 5 rogaczy, 7 lisów, 50 zajęcy i jastrzębia. Rogacze strzelano tylko w pierwszych 4-ech miotach, najlepszych zaś miotów zajęczych nie brano. Zaznaczyć trzeba, że zwierzostan w tym rewirze ogromnie się poprawił pomimo znacznej ilości lisów, gdyż miejscowy leśniczy, pan Szpitzera, w ciągu roku zabił sam 64 lisy.

⁂

D. 6 listopada w Łosiu (w pow. grójeckiem u p. Mysyrowicza odbyło się polowanie na grubego zwierza w 14 strzelb na którem ubito, 2 dziki, 1 lisa i 6 rogaczy. Królem polowania był p. Michał Siemiradzki, który miał na rozkładzie 2 dziki i rogacza.

W d. 7 listopada polowano tamże w zmniejszym komplecie i zabito 3 rogacze i 19 zajęcy.

⁂

D. 8 listopada w Mrokowie (pow. błoński) u p. Zygmunta Koelichena polowano w 14 strzelb i zabito 53 zające, 1 rogacza i kuropatwę.

⁂

W dn.: 19, 20, 21 i 22 listopada r. b. odbyły się doroczne polowania w dobrach Radziejowice (warsz. gub.) Józefa hr. Krasińskiego. Ogółem w 16 strzelb zabito: 1 dzika, 1 lisa 19 rogaczy, 420 zajęcy, 8 słonek, 7 bażantów i 27 kuropatw. Razem sztuk 483.

Polowania odbyły się w warunkach wyjątkowo niepomyślnych z powodu fatalnej pogody. Deszcz padał prawie bez przerwy. Jedynie doskonały zwierzostan i świetne prowadzenie polowania przyczyniły się do tak okazałego rezultatu. W dzień pogodny i mroźny znalazłoby się na rozkładzie zwierzyny prawie drugie tyle.

Na wzmiankę zasługuje prześliczny miot, wzięty 21 b. m. w rewirze Korytowo. W pędzeniu tem strzelano do dzików, lisa, rogaczy, słonek, bażantów, kuropatw, cietrzewi i zajęcy. Co za rozmaitość! Osiem rodzajów zwierzyny w jednym miocie—to, doprawdy, imponujące!

Zabity dzik rulował w ogniu, ugodzony jednocześnie śrótem z dwóch stron przez pp. Henryka Sienkiewicza i Stanisława Bonieckiego z Tomczyc.

Stanisław Lilpop

⁂

Dnia 27 listopada Kółko Otwockie polowało na swoich terenach pod Otwockiem w 21 strzelb. Zabito 135 zajęcy.

⁂

D. 29 listopada odbyło się polowanie w Brwinowie, pod Warszawą, u p. Stanisława Lilpopa w 14 strzelb, na którem zabito 127 zajęcy, 2 rogacze, 1 lisa i 5 kuropatw.

Zapytania i Odpowiedzi.

Odpowiedź № 13. P. Teofilowi Chrapowickiemu.

1) *Westley Richards* jest jednym z najsłynniejszych puszkarzy nietylko w Anglii ale i w całej Europie. Miarą zaś uznania jakiem się cieszy, są liczne nagrody otrzymane przez niego na różnych wystawach (między innemi *Grand prix* na wystawach paryzkich 1889 r. i 1900 r.) a także fakt, że jest dostawcą Ks. Walii, Ks. Connaught i innych wybitnych sportsmanów.

2) Za najlepszą z broni myśliwskich wyrabianych przez niego uważamy dubeltówkę bezkurkową systemu Anson et. Deeley z ejektorem z lufami Crollé I najwyższego gatunku (*First Quality*). Broń taka kosztuje 56 funt. sterl. (około 500 rs.). Taka sama, lecz z lufami stalowemi Withwortha będzie kosztować o 50 rs. drożej.

3) Ten punkt pytania nie jest dość jasny, na każdem bowiem polowaniu najprzydatniejsza jest broń, aknajlepsza.

4 i 5) Bronie bezkurkowe „Ideal" Manufaktury St. Etienne są bardzo dobre już w cenie 400 franków, a dobroć broni tej fabryki jest powszechnie znaną. Dodamy tu tylko, o czem może nie wszyscy myśliwi wiedzą, że lufy tej fabryki są spajane na zimno cyną, gdy wszystkie fabryki belgijskie spajają je na gorąco, co przy braku odpowiedniej uwagi, zwłaszcza przy fabrykacyi luf do broni tańszej bardzo często powoduje przepalenie luf, fatalnie oddziaływające na ich użytkową wartość.

6 i 7) Dla czego od pewnego czasu puszkarze usunęli broń „Ideal" z cenników swoich, nie umiemy objaśnić, ale najpewniej ze względów czysto kupieckiej natury. Dowiadujemy się jednak, że firma B. Ronczewski w Warszawie otrzymała reprezentacyę broni „Ideal" na Królestwo i południową Rosyę i zamierza z nastaniem nowego sezonu myśliwskiego, otworzyć skład tej broni. Ona też może na żądanie już teraz broń tę sprowadzić.

8) Przyzwyczajenie do systemu klu za – to już rzecz czysto indywidualna. Jedni przyzwyczajają się do takiej zmiany prędzej, inni wolniej. Sprawdzić tego w praktyce nie mamy możności, bowiem broni „Ideal" u nas w kraju jest bardzo mało.

Redakcya.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W grudniu wolno polować na: dziki, łosie (byki), jelenie (byki), sarny (rogacze), zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, dropie, kwiczoły i wszelkie ptactwo przelotne.

⁂

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie, w składzie Chruścińskiego, płacono ceny następujące:

	Kupowano		Sprzedawano		
Sarnina	—12½	—.15 k.	—	—.— k.	funt
Zające	—.75 k.	1.20 k.	—	—.— k.	sztuka
Kuropatwy					
młode	1.10 k.	1.30 k.	—	—.— k.	para
stare	1.00 k.	1.20 k.	—	—.— k.	para
Bażanty					
koguty	3.00 k.	5.00 k.	—	—.— k.	para
kury	2.00 k.	3.00 k.	—	—.— k.	
Kaczki dzikie					para
krzyżówki	—.90 k.	1.20 k.	—	—.— k.	para
cyranki	—.80 k.	1.00 k.	—	—.— k.	para
Kwiczoły	9.00 k.	12.00 k.	—	—.— k.	kopa
Jarząbki	.75 k.	1.00 k.	—	—.— k.	para
Cietrzewie	—.75 k.	1.00 k.	—	—.— k.	sztuka
Dubelty	—.75 k.	1.00 k.	—	—.— k.	para
Bekasy	—.50 k.	—.75 k.	—	—.— k.	para
Słonki	1.20 k.	1.50 k.	—	—.— k.	sztuka
Przepiórki	—.60 k.	—.90 k.	—	—.— k.	para

Berlin, *20 listopada.* (Sprowadzono urzęd. dla hurtowników)

Płacono za ½ kilo: jelenie 0,30–0,35, daniele 0,30–0,42, sarny I mą 0,40–0,64, II-ą 0,30–40, dziki 0,30–0,43, warchlaki 0,40–0,60, króliki 0,50–0,70, zające 2,50–3,20, kaczki dzikie 1,25–1,50, kuropatwy ——, cietrzewie 1,50–1,65, bażanty koguty 2,00–2,50, bażanty (kury) 1,65–2,00 za sztukę.

Sprostowanie. W poprzednim numerze w artykule „Parę słów o nagankach jesiennych" na str. 5 w wierszu 17 od góry wkradła się pomyłka, którą pospieszamy sprostować, zmienia ona bowiem zasadniczo myśl tam zawartą. W jesieni na nagankach w lesie należy używać śrótu sosnowickiego N. 6, a nie „N. 9" jak wydrukowane zostało. N. 9 nadaje się tylko wyłącznie do polowań na kuropatwy.

Treść Nr 23 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Od redakcyi.—Powolne wymieranie żubra (*Eug. Buchnera*) (D.)—Bażant angielski i racyonalne odświeżanie krwi.—Polowanie na borsuka (*J. C.*).—Zagraniczne firmy puszkarskie (*Adryan Bieńkiewicz*).—Stary przesąd (*August Szlolcman*). Korespondencye „Łowca Polskiego".—Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.—Drobiazgi myśliwskie: (Późne przeloty Kuropatwy. Dziwna epidemja. Z prus Wschodnich. Bawarya. Późny ląg sarniąt. Walka jeleni. Zmartwychpowstały rogacz. Zająca koloru srebrzystego. Rzadka przytomność. Borsuk. Miła zdobycz. Zaraza pyska i racic. Hodowla żmij i wilków. Strzelanie z otwartemi oczami. Systemy broni wojsk sprzymierzonych w Chinach. Rzadka zdobycz. Rzadki wypadek. Niefortunne polowanie. Chwytanie kuropatw w samotrzask. W Czechach ubito. Dwa dzikie łabędzie. W rewirach królewskich w Wirtembergii. Jeż na wyspie Sylt. Wwóz zwierzyny do Paryża).—Kronika myśliwska.—Zapytania i odpowiedzi redakcyi.—Kalendarzyk myśliwski.—Z handlu zwierzyną.—W feljetonie: Polowanie na dzikie kozy.—Ilustracye: Trafiony.

☞ Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:

Smolna 34, w Warszawie.

Złoty medal. Srebrny medal.



Fuzje Sauera, lufy stalowe patent. **Kruppa**, od najtańszych do najwyższych gatunków (bezkurkowe z ejectorem).

Fuzje Francotte'a znanej dobroci strzału i wykończenia.

Fuzje Nowotnego czeskie, znakomite w strzale.

Fuzje Greenera bezkurkowe z ejectorem od 265 rubli.

Sztucery Mausera magazynowe, tegoroczny model

Amunicyę angielską, francuzką, niemiecką i amerykańską.

(139)

POLECA SPECYALNIE

B. Ronczewski

Warszawa, Królewska 25.

Ceny niewygórowane, stałe.

Nowe, pięknie ilustrowane cenniki wysyła się bezpłatnie.

Specyalna Fabryka Żardynier

z fontannami różnych systemów; Fontanny do wstawiania w żardyniery, Fontanny stołowe, Akwarja różnych wielkości.



EDWARD PINKWART i S-ka

SKŁAD: ul. PROSTA Nr 4, m. 1. (160)

Leśniczy

Austryacki poddany, 36 lat, wdowiec, z dwunastoletnią praktyką przy gospodarce leśnej, obznajmiony z prowadzeniem zwierzostanu i myślistwa, dobry strzelec, dreser psów legawych, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje posady leśniczego, łowczego lub podobnej. Łaskawe oferty sub. „Etranger" przyjmuje „Łowiec Polski" Warecka 15. (155)

Towarzystwo Łowickie

Przetworów Chemicznych i Nawozów Sztucznych

Wystawa powszechna w Paryżu 1900 r.
Medal złoty za produkcyę nawozów sztucznych
Medal srebrny za własną eksploatacyę fosforytów

Zarząd w Warszawie (81)
WŁODZIMIERSKA 23,

Agentury we wszystkich gub. Królestwa **i w Wilnie** Dom Handlowy hr. Antoniego Tyszkiewicza, Skład maszyn Rolniczych p. f. „Pług," **w Mińsku gub.** Syndykat Rolniczy, **w Grodnie** Syndykat Rolniczy, **w Kijowie** J. W. Ustyanowicz poleca: **Superfosfaty, Zozle fosforowe łowickie, Gips fosforowy łowicki, Kainit** i inne nawozy sztuczne. Na żądanie cenniki.

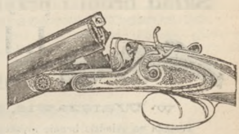
Rosół i Bulion Maggi'ego (w tubkach)
(blaszane pudełka zawierają 10 tubek)
znakomity dla pp. myśliwych i podróżujących, jako nadzwyczajnie łatwy sposób do przygotowania w jednej chwili posilnego i smacznego napoju, oraz

Smak do zup (Saveur) Magi'ego

nadający każdej zupie gotowanej bez mięsa, po dodaniu od 10 do 15 kropli, zupełnie mięsny i nadzwyczaj przyjemny smak, polecają jako główni sprzedawcy:

W. Jacobson i E. Jamicki

Skład materyałów aptecznych
(Warszawa, Senatorska 28)
Dostać można wszędzie (122)



Kto życzy sobie nabyć broń myśliwską najlepszą i przytem najtaniej — uprasza się zgłaszać do składu broni

L. Niżałowskiego

Majstra cechowego.

w Warszawie, Królewska Nr. 31.

Cenniki illustrowane wysyła się bezpłatnie.

Nagrodzony dwoma medalami i dwoma listami pochwalnemi

ZAKŁAD OGRODNICZY

Ogrody własne w MOKOTOWIE Kolonja Nr 6 c
PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA ZABAWY I UCZTY.

GARNUSZEWSKIEGO

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr 5. Pałac J. W-go Hr. Ordynata Krasińskiego.





Дозволено Цензурою. Варшава, 17 Ноября 1900 г.
Redaktor i wydawca Jan Szlolcman.
Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.